Rok XXVI. Piotrków, 28 Grudnia (9 Stycznia) 1897|8 r. Nr. 2

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie	rs. 3 kop. 20
półrocznie	rs. 1 kop. 60
kwartalnie	rs. — kop. 80

Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie	rs. 4 kop. 80
półrocznie	rs. 2 kop. 40
kwartalnie	rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 5. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu. (Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:

W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. ***W Łodzi*** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. ***W Częstochowie*** W. Komornicki. ***W Brzezinach*** W. Adam Mazowita. ***W Dąbrowie*** W. Waligórski Karol. ***W Sosnowcu i Będzinie*** księgarnia K. Kossakowskiego. ***W Łasku*** W. Grass. ***W Rawie*** W. Hipolit Olszewski. ***W Radomsku*** W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:

W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie. ***W Warszawie*** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"). ***W Łodzi*** W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. ***W innych miastach powiatowych*** gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Otwarcie szwalni.

W ubiegłym tygodniu, a mianowicie 6-go stycznia o 1-ej godzinie po południu, została otworzona świeżo założona szwalnia pod opieką Towarzystwa dobroczynności.

Inicyjatorką jej jest panna J. Bogusławska. Myśl szlachetnie przez nią podjęta znalazła uznanie szerszego koła kobiet, które licznie—bo było ich przynajmniej osiemdziesiąt—zebrały się o naznaczonej godzinie w lokalu taniej kuchni. Posiedzenie zostało zagajone mową, w której prezes tow. dobr. pan Srzednicki w krótkich lecz wzruszających słowach wypowiedział cel obecny i zadanie w przyszłości nowo założonej szwalni, jeżeli ta ma z czasem stać się instytucyją prawdziwie dobroczynną. Dziś, na pierwszym planie jest zaopatrywanie biednych dzieci i kobiet w odzież skrojoną i uszytą rękami dobrowolnych pracownic; program przyszłości jednak jest daleko obszerniejszy. Panie, spieszące tak ochotnie z ofiarowaniem własnej pracy na rzecz cierpiącej ludzkości, nie odmówią zapewne swojego współudziału, gdy zakres jej się rozszerzy. Chodzi tu o wyszukiwanie pracy dla tych, którzy jej daremnie szukają, o nadanie większej żywotności istniejącej już taniej kuchni i zrobienie jej prawdziwie pożyteczną instytucyją, o utworzenie szkoły kroju dla biednych dziewcząt w celu wyrwania ich nędzy i zepsuciu.

Jak widzimy, pole do pracy obszerne i materyjał obfity, byleby tylko rąk nam nie zabrakło przy tym społecznym zagonie.

W odpowiedzi na mowę prezesa Srzednickiego, przewodnicząca szwalni kilku słowy podziękowała towarzystwu dobroczynności za chętnie ofiarowaną pomoc i opiekę, obecne zaś panie wezwała, aby zechciały wytrwale uczestniczyć w wielkiem, lecz znojnem dziele miłosierdzia.

Najbliższą władzę administracyjną szwalni stanowi komitet złożony z dziesięciu kobiet, pod przewodnictwem jednomyślnie wybranej prezesowej pani adwokatowej Czyńskiej, którą zastępować ma p. doktorowa Reyman. Każda z dziesięciu pań wchodzących do komitetu wybiera dziesięć innych, które składają po 20 kop. miesięcznie do kasy. Fundusz ten jest przeznaczony na zakupno potrzebnych materyjałów do szycia.

Świeży ten objaw dzielności i chęci do pracy na polu społecznem kobiet naszych, witamy nie oklaskiem, ale słowami należnego mu uznania. Wierzymy, że na zadanie swe patrzą one poważnie i że rozumieją cel jego.

PARCELOWNICY.

Ostatniemi czasy rozpowszechnił się w kraju jakby cech ludzi miernej wartości moralnej, lecz wielkiej chciwości zarobku. Ludźmi tymi są tak zwani „parcelownicy". Świadomi stosunków nazywają tę plejadę faktorów bakcyllusami większej własności ziemskiej.

Nazwa, nadana nowego rodzaju pośrednikom, źle jednak — jak utrzymuje „Gazeta Kielecka" — określa przedmiot, a przynajmniej oświetla go jednostronnie. Działalność „parcelownika" nie zasadza się wyłącznie na dzieleniu nabytego majątku i odprzedawaniu go za pośrednictwem Banku włościańskiego. Taki faktor v. członek naganki, odbywającej się po całym niemal kraju, nie ma ustalonego celu swoich działań, oczywiście po za obrębem korzyści, jakie wpływają do jego kieszeni.

Zupełnie mu to obojętne jaki obrót weźmie sprawa, którą zapoczątkowuje i czy dane dobra pójdą w te lub inne ręce. A jednak nie jest to zwykły typ faktora, pośredniczącego pomiędzy sprzedającym a nabywcą majątków ziemskich.

Działalność „parcelownika" ma tylko pozorne podobieństwo do faktorskiej; w rzeczywistości zaś na odmiennych spoczywa zasadach. „Parcelownicy" bowiem czepiają się nietylko dóbr, wystawionych na sprzedaż, lecz i takich, które, gdyby nie ich interwencyja, mogłyby i nadal pozostać w rękach właściciela dotychczasowego.

W celu rozszerzenia pola swej działalności, sub-agent wtajemnicza się we wszystko, co ma związek z jego procederem. Zwąchawszy „interes" stara się o wyszukanie „dziur" w hypotece, czytuje pilnie pisma urzędowe, w których mieszczą się ogłoszenia o licytacyjach i zawiązuje znajomości z wierzycielami, zawierając układy przedwstępne i obiecując znaczne ustępstwa, bada wreszcie stosunki serwitutowe i t. d. Dopiero uzbrojony we wszystkie środki i półśrodki, zdąża do „parcelownika kapitalisty", (a ma ich zawsze kilku do wyboru,) z góry umawia się z nim o honoraryjum i rozpoczyna akcyję, zakończoną zwycięztwem na rzecz spekulanta nabywcy.

Ten ostatni, omotawszy stronę dobra zbywającą i wyzyskawszy najkorzystniejsze dla siebie warunki, przystępuje do „gospodarstwa", które zazwyczaj polega na hurtownem wycięciu lasu, jeżeli ten w dobrach istnieje i wyeksploatowaniu rabunkowem wszystkiego, co się tylko da, poczem rozparcelowuje grunta lub też „majątek urządza na efekt".

Efekt ten polega na odręcznej restauracyi budynków i obsianiu gruntów w taki sposób, aby amator kupna znalazł folwark w „kwitnącym stanie".

W drugim akcie machinacyi spekulacyjnych występuje na widownię znowu powołany vice-faktor, który, jako głęboki znawca stosunków, nie stara się o kupca rolnika fachowego, lecz o „frajera", dorobkowicza miejskiego, pragnącego ulokować w ziemi swoje oszczędności. Pomimo wszelkich przedsiębranych ostrożności, niemieszczuch w końcu ulega zręcznym zabiegom obławnika i nabywa dobra, by wkrótce potem, przekonawszy się, iż został schwytany w pułapkę, majątek za znacznie niższą cenę odprzedać, tym razem już drobnym kolonistom lub bankowi.

Świadkowie tych działań wiele opowiadają o podstępach, jakich dopuszczają się faktorzy nowego typu, o szerokości ich stosunków i o sprycie, którego wyrazem jest właśnie zanik w kraju własności kilkowłókowych. Otrzymujemy zapewnienia, —mówi „Gazeta Kielecka", iż wielu ziemian, dzięki tylko „parcelownikom" popadło w kolizyje z wierzycielami i że za przyczyną tych zwolenników łowienia ryb w mętnej wodzie utraciło majątki, które w zwykłych warunkach można było w ciągu kilku lat oczyścić z długów i zachować dla dzieci.

Pokątne doradztwo, zgnębione w ostatnich latach sprężystemi obostrzeniami prawnemi, było bodaj mniej szkodliwem, niż instytucyja, której istnienie na tem miejscu zaznaczamy. „Jadwokat" szkodził przynajmniej jednorazowo i wyrządzał złe jednostkom, gdy tymczasem rozwielmożnione w dobie obecnej „parcelownictwo" godzi na stan ekonomiczny pewnej kategorii ziemian, przymnaża spraw sądowych i rujnuje liczne rodziny.

SPÓŁKA ROLNICZA.

Dnia 30 grudnia roku ubiegłego—jak donosi „Kur. Codzienny" — na zaproszenie pp. Bronisława Ryxa z Prażmowa i Lucyjana Tąkiela z Sielca, odbyło się zebranie przedwstępne obywateli powiatu Grójeckiego, w celu omówienia sprawy założenia miejscowej spółki rolniczej, opartej na zasadach ustawy normalnej z d. 12 lipca 1897 r.

Zebranie odbyło się w lokalu Tow. zaliczkowo-wkładowego grójeckiego, przez zarząd tegoż Towarzystwa udzielonego, a przy tak licznym udziale ziemian okolicznych, a zatem właścicieli ziemskich, dzierżawców i zarządzających, iż nawet najwięksi pesymiści musieli przyznać, że potrzeba jednoczenia się dla wspólnej pracy, ujawnia się bardzo stanowczo. Wszyscy, którzy w powiecie grójeckim dążą do podniesienia rolnictwa, wszyscy którzy ponad małostkowe, zaściankowe pretensyje przekładają dobro publiczne, wszyscy ci zeszli się na temże zebraniu, a gorące, lecz we właściwy sposób prowadzone obrady wykazały, że obywatele pow. grójeckiego dobrze pojmują swoje zadanie i całym przebiegiem zebrania udowodnili, że potrafią w przyszłości zbiorowo reprezentować swoje interesy.

Po uznaniu przez naczelnika powiatu p. Kegla zebrania za otwarte i po krótkiem następnie wzajemnem porozumieniu się, wybrano p. Br. Ryxa na przewodniczącego zebraniu. P. R. w dłuższem przemówieniu wykazał licznemi przykładami całą ważność wiązania się w spółki, towarzystwa, kółka, wogóle jednoczenia się do wspólnej pracy, a ze względu na mającą się ukazać nową ustawę normalną, już dla towarzystw rolniczych, a nie dla spółek rolniczych, otworzył dyskusyję nad tem, czy należy przyjąć obecną już ustawę, czy też zaczekać aż do ukazania się nowej, która w samej rzeczy lepiej odpowiadać będzie dążnościom i życzeniom ziemian.

Tutaj krótka już dyskusyja wykazała, że nikt czekać nie chce, radzono brać co jest, co z brzega, aby raz nareszcie mieć możność zaradzenia wielu koniecznym potrzebom w rolnictwie. Takie to pragnienie, które rzeczywiście pragnieniem dawnem i długiem nazwać możemy, zostało dla obywateli grójeckich zaspokojone. Po odczytaniu jeszcze referatu o syndykatach francuzkich i niemieckich przez St. Czekanowskiego z Kośmina, wyjaśnieniu niektórych wątpliwości co do samej ustawy u nas obowiązującej, wreszcie uchwaleniu wpisowego w wysokości 5 rs. i udziału 50 rs. i uproszeniu p. Br. Ryxa, aby wespół z dwoma obywatelami przez siebie wezwanymi wystosował odpowiednie podanie o zatwierdzenie kółka, uznał przewodniczący zebranie za zamknięte.

Przed samem zamknięciem zebrania lista podpisów osób, przystępujących natychmiast do spółki rolniczej grójeckiej, pokryła się licznemi nazwiskami, a ani wątpić nie można, że wielu jeszcze, którzy z różnych przyczyn nie mogli być obecni na zebraniu, lub z ustawą nie dosyć dokładnie byli obznajmieni, pośpieszą wkrótce zapisać się na tę listę, która znajduje się u p. Br. Ryxa w Prażmowie.

Dodać jeszcze musimy, że delegaci kilku sąsiednich powiatów, jak rawskiego, gostyńskiego i błońskiego mile jako goście przyjęci, brali czynny udział w obradach i gorąco poparli ostateczne zadecydowanie utworzenia spółki już na tem jednem a pierwszem dopiero zebraniu.

Kilkakrotne przemówienie naczelnika powiatu grójeckiego p. Kegla, jak najlepsze uczyniło wrażenie.

Z Miasta i Okolic.

— **Rocznica.** W d. 31 Grudnia przypadła 60 rocznica kapłaństwa Jego Świętobliwości Papieża Leona XIII, który w d. 31 grudnia 1837 roku otrzymał prezbiteryjat. Z tego powodu we wszystkich kościołach katolickich na całem świecie odprawiono uroczyste nabożeństwa.

Nadmieniamy, że w bieżącym 1898 roku przypadają jeszcze dwie 20-e rocznice, tyczące się Ojca św., a mianowicie: d. 20 lutego wyboru na Papieża po zgonie Piusa IX w 1878 r. i koronacyi w d. 3 marca.

— **Właściciele domów i narzędzia ogniowe.** Na zasadzie rozporządzenia b. ministra policyi z d. 9 maja 1810 r., oprócz narzędzi ogniowych, należących do kasy miejskiej, powinien mieć takowe w pogotowiu, stosownie do wskazań magistratu, każdy właściciel domu, na którym ciąży obowiązek dostarczania ich do ognia. Narzędzia ogniowe stosownie do § 9 Ustawy zatwierdzonej dla straży ogniowej ochotniczej w Piotrkowie, powinny być utrzymywane pod kontrolą naczelników oddziałowych. Od obowiązkowego zaś utrzymywania tych narzędzi zwalniają się, z pośród właścicieli domów, tylko honorowi członkowie straży ogniowej, tj. ci, którzy opłacają do kasy straży odpowiednią składkę. — Ponieważ w Piotrkowie jest 750 obywateli, z których zaledwie 120 należało dotąd do liczby członków straży, reszta zaś (630) nie przychodziła z żadną pomocą na wypadek ognia, przeto z powyższych zasad, jak również z uwagi na brak środków na kupno i utrzymanie nowych narzędzi ogniowych przez straż miejscową, prezydent m. Piotrkowa polecił właścicielom domów, którzy do tego czasu nie zapisani zostali w poczet członków straży ogniowej, ażeby do dnia 20 stycznia (1 lutego) 1898 r. zaopatrzyli się w odpowiednie, wskazane przez miejscowy magistrat narzędzia ogniowe, z obowiązkiem stałego dostarczania takowych na miejsce wybuchłego pożaru.—Narzędzia w powyższym terminie powinny być dostarczone do sprawdzenia magistratowi, lub też przedstawiony mu kwit z opłaconej składki członka str. ogniowej.— W razie nie wykonania powyższego rozporządzenia na termin, winni będą pociągnięci do odpowiedzialności sądowej na zasadzie § 29 ust. sąd.

— **Przypomnienie.** 1) Dnia 19 stycznia kończy się termin składania *daklaracyj o cenach lokalów mieszkalnych*. Deklaracyje powyższe pp. właściciele domów obowiązani składać w miejscowym urzędzie podatkowym, lub w magistracie. 2) Do dnia 13 stycznia wszyscy pp. handlujący i przemysłowcy winni zaopatrzyć się w odpowiednie *dokumenty handlowe i przemysłowe*— na r. 1898.

— **Ze szkoły niedzielno - handlowej.** W ubiegłą niedzielę, w miejscowej szkole niedzielno-handlowej, w obecności członka komitetu szkoły, starszego zgromadzenia kupców, p. Władysława Zaleskiego, odbył się egzamin ustny. Na zasadzie stopni rocznych oraz egzaminów piśmiennych i ustnych, promowano: z klasy wstępnej do pierwszej 5, z pierwszej do drugiej—12; w klasie drugiej przyznano świadectwa z ukończenia szkoły następującym 5 uczniom: Felicyjanowi Tarczyńskiemu, Edwardowi Podgórskiemu, Stanisławowi Chojdzińskiemu, Michałowi Gincburgowi i Mojżeszowi Litmanowiczowi. Za przykładną pilność i dobre postępy w naukach przyznano nagrodę Edwardowi Podgórskiemu. Na zasadzie obowiązujących przepisów decyzyja rady pedagogicznej co do uczniów kończących całkowity kurs, zostanie przedstawioną do zatwierdzenia p. Naczelnika dyrekcyi naukowej.

Przy sposobności zaznaczamy, że do szkoły są przyjmowani praktykanci handlowi i przemysłowi, że lekcyje odbywają się co niedziela od 8—12 rano w gmachu szkoły Aleksandryjskiej i, że wykładane są następujące przedmioty: religija, języki rosyjski, polski, niemiecki i arytmetyka. Obecnie szkoła ma 34 uczniów: w klasie wstępnej 11, w pierwszej 11, w drugiej 12.

— **Feryje sądowe** w sądzie okręgowym piotrkowskim rozpoczęły się w ubiegłą środę i trwać będą do 2/14 b. m. Również skończyły swe posiedzenia trzy zjazdy sędziów pokoju w naszej guberni: w Piotrkowie, Łodzi i Częstochowie.

— **Zniesienie testamentu.** W tych dniach wniesioną została skarga do tutejszego sądu okręgowego o zniesienie testamentu b. p. Hermana Konstandta, który znaczną część milijonowego swego majątku przeznaczył na cele filantropijne.

— **Deputacyja** m. Tomaszowa-Rawskiego, złożona z pp. Bartkego, Hartsteina i adwokata Morsztynkiewicza wyprawiona do Petersburga w celu starania się o przyłączenie Tomaszowa do operacyj piotrkowskiego towarzystwa kredytowego miejskiego, otrzymała przychylną odpowiedź władzy.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Przeniesieni zostali wikaryjusze: ks. Teodor Elwertowski z parafii Truskolasy do parafii Krzepice; ks. Józef Rosiński z parafii Przełęcz do parafii Truskolasy; ks. Władysław Wieczorek z parafii Zduny do Brzezin; nowowyświęceni: ks. Piotr Folfasiński—do parafii Siewierz i Julijan Staniszewski—do parafii Potok-Złoty; ks. Julijan Tyszka z parafii Zgierz do parafii Babsk, w pow rawskim.

— **Rangę** asesora kolegijalnego otrzymał Bronisław Głuchowski, asesor farmacyi przy wydziale lekarskim rządu gubernijalnego piotrkowskiego.

— **Owoce i kwiaty.** Widzieliśmy w tych dniach prześliczne gruszki prosto z drzewa zerwane i bukiet bzu, wyhodowane w cieplarni, urządzonej przy ogrodzie po-Bernardyńskim staraniem ogrodnika miejskiego.

— **Teatr.** We czwartek 30 z. m. wystawiono *„Sprzedaną Narzeczonę“* wcale dobrze, jak na scenę prowincyjonalną. Opera szła gładko i składnie, a świeże kostyjumy i dobrze zastosowane dekoracyje wdzięcznie dopełniały całości przedstawienia, do powodzenia którego głównie się przyczyniła dobrana i dobrze wyćwiczona orkiestra. Licznie zgromadzonej publiczności, która po raz pierwszy słyszała to dzieło czeskiego kompozytora, podobał się przedewszystkiem piękny i oryginalny duet w akcie pierwszym i sekstet w ostatnim; prim atoli w tej sztuce trzyma orkiestra, spychając nieliczne chóry i nieliczne aryje solowe na plan drugi. Rolę Marynki nieźle odśpiewała p. Nowicka, jakkolwiek jest to partyja zatrudna dla niej. P. Struczyński rolę Janka śpiewał dobrze, grał tylko, jak zwykle, sztywno. P. Marecki wystąpił w roli Swata, grając ją z werwą i humorem, nieco nawet przesadzonym. Należy nam jeszcze wyróżnić p. Dąbrowskiego za odśpiewanie partyi Tomka jąkały, z którą p. D. wywiązał się wcale dobrze.—W sobotę 1 b. m. powtórzono *„Małkę Szwarcenkopf“* po raz czwarty, przy napełnionym teatrze, z p. Dąbrowską w roli tytułowej, którą gra ona ze zrozumieniem rzeczy, chociaż w scenach dramatycznych za blado.—W niedzielę 2 b. m. powtórzono po raz drugi *„Sprzedaną Narzeczonę“*, tym razem z ulubieńcem naszej publiczności p. Rapackim w roli Janka. Pan R. rolę tę liczy do najlepszych w swoim repertuarze.— We wtorek odegrano *„Dzwony Kornewilskie“*. w których b. poprawnie śpiewali: Margrabiego de Corneville—p. Czyszkowski, Germanę—p. Nowicka, Gasparda—p. Szymborski, a Jana Grenicheux — p. Rapacki. Chóry, jak zawsze, zasłużyły sobie i tym razem na szczególne wyróżnienie. — We czwartek wreszcie ujrzeliśmy jedną z najładniejszych operetek I. Straussa *„Barona Cygańskiego“*, w której p. Bertoletti odegrała z dużem powodzeniem rolę Czypry, starej cyganki. Rolę Saffi odśpiewała p. Nowicka, zbierając rzęsiste oklaski za bardzo ładnie odśpiewaną aryję z tamburinem w akcie pierwszym; Arsenę grała p. Żochowska. Z mężczyzn prym trzymali pp. Szymborski i Szelągowski oraz p. Czyszkowski, który z werwą odśpiewaną pieśń werbowniczą musiał parę razy powtarzać.

— **Występ gościnny.** We wtorek 11 b. m. wystąpi gościnnie na naszej scenie p. Adolfina Zimajer w operetce Nitouche, w roli Djonizy.

— **Rocznica Halki.** Teatr warszawski czterdziestą rocznicę wystawienia „Halki“ uczcił przedstawieniem uroczystem arcydzieła Moniuszki w dniu 1 stycznia r. b. Z tej samej okazyi towarzystwo dramatyczne p. Mareckiego daje w dniu dzisiejszym w teatrze miejscowym "Halkę“ z p. Rapackim (synem) w roli Jontka.

— **Koleżeńska owacyja.** W dzień św. Bolesława w ubiegły czwartek, p. Bolesławowi Mareckiemu, dyrektorowi teatru, cały personel goszczącego u nas towarzystwa dramatycznego, z okazyi imienin składał życzenia o 11 rano na scenie. Reżyser teatru p. Jan Szymborski odczytał wiersz pióra artysty dramat. Szelągowskiego i wręczył solenizantowi złoty zegarek z napisem: *„Bolesławowi Mareckiemu w dniu imienin koledzy i koleżanki 6 stycznia 1898 r.“*. Dowód to, że p. Marecki jest nietylko sumiennym kierownikiem teatru, ale nadto opiekunem artystek i artystów, byt ich materyjalny przedewszystkiem na względzie mającym.

— **Dwa polowania i rs. 13 kop. 30.** Na polowaniu w Dobrzelewie u pana Rudzkiego d. 22 z. m. zabito 156 zajęcy i 12 kuropatw; królem polowania był pan Kulczycki; zebrano na wpisy *rs. 8 kop. 30*.

Na polowaniu w Stobiecku u pana Wierzchlejskiego d. 24 z. m. zabito 51 zajęcy i 12 kuropatw; królem polowania był pan G. Siemieński; zebrano na wpisy *rs. 5*.

Z dwóch więc powyższych polowań zebrano „strzałowego“ rs. 13 kop. 30, co łącznie z poprzednio zebranemi, stanowi rs. 25 k. 10.

— **Ważna tranzakcyja.** Na mocy dwóch aktów, sporządzonych w kancelaryi rejenta Piętkowskiego w Częstochowie, 4 marca 1896 roku, tudzież 3 stycznia 1898 roku znaczna przestrzeń placów w obrębie miasta Częstochowy, wynosząca przeszło 20 morgów, nabytą została, za ogólną sumę rs. 38226, na Osobistą własność Jego Cesarskiej Mości, od miasta Częstochowy, a także od obywateli tegoż miasta: Pinkusa Koniecpolskiego i Natana Pankowskiego.

— **Brak duchowieństwa.** W dekanacie będzińskim uczuwać się daje wielki brak duchowieństwa parafijalnego. W niektórych parafijach przypada jeden ksiądz na 15 do 20 tysięcy ludności katolickiej.

— **Gaz w kościele.** Dzięki staraniom ks. prałata hr. Łubińskiego w kościele Św. Krzyża w Łodzi zaprowadzono oświetlenie gazowe podczas nabożeństw wieczornych. Ozdobny żyrandol oraz 89 lamp wewnątrz i 3 lampy zewnątrz wprost zalewają światłem wnętrze wspaniałej świątyni.

— **Dowiadujemy się** w tej chwili, że dziś dnia 9 b. m., w kaplicy gimnazyjalnej w Częstochowie, odbędzie się ślub córki znanego literata i slawisty p. Bronisława

Grabowskiego, p. Zofii Grabowskiej z p. Józefem Michalskim, doktorem, zamieszkałym w m. Łodzi. Uczestnicząc duchem w tej uroczystości familijnej zasłużonego pisarza, ślemy młodej parze serdeczne „Szczęść Boże“ na nową drogę życia.

— **Order** Ś-go Stanisława kl. 3, który niedawno otrzymał Dr. Jakób Löwenstein, syn znanego przemysłowca z Zawiercia—udzielony mu został, jak dowiadujemy się, za szczególne zasługi, jakie położył przy ratowaniu i leczeniu w Dorpackiej klinice Kocha (gdzie jest pierwszym asystentem) oficerów i żołnierzy, rannych podczas rozbicia się w maju r. z. pod Bekensdorfem pociągu, wiozącego 95 pułk krasnojarski piechoty, którego szefem jest Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz.

— **Na ślizgawce.** W Opatówku pod Kaliszem w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia na ogromnym stawie dytykającym fabryki sukna, załamał się lód pod trzema młodemi panienkami, siostrami M. używającemi ślizgawki. Wszystkie trzy wraz z towarzyszącym im p. P. wpadły do wody. Przy pomocy strażnika Bakulina, który śmiało wszedł na lód, wydobyto jeszcze żywe dwie panienki i p. P. Trzecia utonęła.

— **Pod kołami pociągu.** Na stacyi Strzemieszyce kolei dąbrowskiej rewident wagonów Jan Malinowski pośliznął się i upadł pod stopnie wagonu. Wydobyto go z pogniecionemi piersiami.

— **Ładowanie towarów.** Na stacyjach Gołonóg-Granica i Sosnowiec robotnicy odmówili ładowania wagonów podczas świąt Bożego Narodzenia. Pociągi towarowe kursowały prawie wszystkie.

— **Kasa pożyczkowa.** Ministeryjum skarbu zatwierdziło ustawę kasy pożyczkowej w Pabijanicach.

— **Opłaty skarbowe** od kotłów parowych, oznaczone w r. 1894 po 20 rs. rocznie od kotła, wedle gazet petersburskich uledz mają zmianie. Obecnie opłata ma być normowaną do wielkości powierzchni paleniska, obliczając takowe na stopy kwadratowe.

— **Las,** który posiada m. Zgierz dawałby znaczny dochód miastu, gdyby prowadzono w nim prawidłowe gospodarstwo leśne. Obecnie atoli 90 włók własnego lasu, miasto Zgierz pozostawia bez żadnej opieki i poprostu niszczy go.

— **Przewóz węgla.** Niezadługo ma być ustanowioną specyjalna taryfa na przewóz węgla kamiennego przez Sosnowiec od stacyi kolejowych na Szlązku do stacyi kolei południowo-zachodnich.

— **Choinka.** W Boguszewicach pod Rawą w szkole elementarnej w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia urządzono choinkę dla dzieci włościańskich; dziatwie rozdano podarunki i łakocie.

— **Szkoły w Zawierciu.** W Zawierciu funkcyjonują cztery szkoły początkowe. Do szkoły gminnej uczęszcza przeszło 100 dzieci włościjańskich, do szkoły towarzystwa akcyjnego fabryk w Zawierciu uczęszcza 360 dzieci robotników; do szkoły utrzymywanej przez Hutę szklaną Reicha uczęszczają przeważnie dzieci czechów, zajętych w szklarni, do szkoły zaś utrzymywanej przez kolej warszawsko-wiedeńską sto z górą dzieci oficyjalistów kolejowych. Naukę religii we wszystkich tych szkołach wykładają nauczyciele świeccy, z wielką szkodą dla samego przedmiotu; zasady bowiem wiary świętej wpajane przez kapłanów mają większą powagę i utrwalają się o wiele silniej.—Na naukę języka polskiego przeznaczono w każdej szkółce dwie godziny tygodniowo.

— **Walne jarmarki.** „Gazeta Kielecka“ donosi, że agituje się projekt przeniesienia dwóch walnych jarmarków z Jędrzejowa do Kielc, a to ze względu na dogodniejsze pomieszczenie targów na inwentarz, tak dla hodowców jak kupców, tem więcej, że tygodniowe targi kieleckie we wtorki gromadzą zwykle od 4,000 do 8,000 okolicznej ludności oraz coraz liczniejszych kupców i handlarzy z okolic Dąbrowy-Górniczej, Sosnowca, Przedborza, Radomia, Opoczna, Wąchocka i Opatowa. — Jest w projekcie, aby proponowana w Kielcach wystawa rolniczo-przemysłowa mogła się już odbyć w terminie jesiennego jarmarku jędrzejowskiego, w połączeniu właśnie z takowym.

Podanie ziemian i obywateli m. Kielc o pozwolenie urządzenia w r. b. wyżej wzmiankowej wystawy rolniczo-przemysłowej, przedstawione już zostało do zatwierdzenia władz właściwych.

— **Ciekawą sprawę**—jak pisze „Kur. Codz.“ w № 4—rozpatrywał w tych dniach sędzia pokoju 4-go rewiru m. Łodzi. Oto do odpowiedzialności pociągnięty został technik tamtejszego biura tramwajowego Schtegemann za pobicie 12-letniego chłopca Graczyka. Na śledztwie sądowem ujawniono, że oskarżony uderzył chłopca kilka razy w głowę za to, iż chłopiec ów nie zrozumiał rozporządzenia Schtegemana. Sędzia skazał S. na miesiąc aresztu.

— **Kolej wązko-torowa.** Fabrykanci łódzcy: Emil Eisert, A. Dzierżanowski, Karol Krenn, Karol Eisert i F. Stankiewicz złożyli w tutejszym rządzie gubernijalnym projekt budowy kolei wązko-torowej po szosie z Łodzi do Zgierza na przestrzeni 7 wiorst 250 sążni, od słupa granicznego szosowego na 123 wiorście w Zgierzu do takiegoż słupa na 130 wiorście w Łodzi. Po linii tej kursowałyby wagony osobowe i towarowe.

— **Towarzystwo wzajemnego kredytu w Łodzi.** Wobec przychylnej opinii ze strony władz krajowych projekt projektowanego Towarzystwa wzajemnego kredytu w Łodzi został zatwierdzony. Na żądane jednak przez rząd gubernijalny piotrkowski poddawanie pod jego zatwierdzenie przyszłych członków zarządu, wybieranych przez stowarzyszonych w tej nowej instytucyi kredytowej, ministeryjum skarbu się nie zgodziło.

— **Plany kanalizacyi.** Przedstawiciel grona kapitalistów angielskich i rosyjskich rozpoczął u władz miejscowych starania o pozwolenie sporządzenia planów wodociągów i kanalizacyi w Łodzi z warunkiem, że w razie ogłoszenia konkursu na prowadzenie robót kanalizacyjnych, to przedsiębiorstwo, które je otrzyma, wypłaci wspomnianym wyżej kapitalistom tytułem wynagrodzenia 30,000 rs.

— **Sezon sprzedażny** w Łodzi rozpoczęli hurtownicy moskiewscy, zakupiwszy już towarów letnich przeszło za półtora miljona rubli! Zgłosiło się również do fabryk łódzkich wielu odbiorców z Odessy i Charkowa.

— **Weksli protestowanych** przychodzi obecnie do Łodzi o wiele mniej niżeli w latach ubiegłych.

— **Śmierć z głodu.** We wsi Karolowie pod Łodzią w rumowiskach starej cegielni p. Balle, zmarła z głodu niejaka Karolina Szefer, ewangieliczka, licząca 55 lat, obłąkana, włócząca się po Łodzi i jej okolicach od lat 16.

— **Kasa miejska** w Łodzi rozporządza obecnie kapitałem rs. 501,769 kop. 5, a mianowicie: kapitału żelaznego posiada rs. 164,179 kop. 16 i kapitału zapasowego rs. 337,589 kop. 89.

— **Kronika wypadków w guberni.** W ciągu miesiąca listopada 1897 roku było pożarów 32. W tej liczbie z podpalenia 3; z niedbałego utrzymywania kominów 2; z nieostrożności 15; z niewiadomej przyczyny 12. Straty wyniosły 632,100 rs. 10 kop. Wypadków nagłej śmierci było 22; zabójstwo 1; samobójstw 4; dzieciobójstwo 1; poranień 5; napad 1.

Wiadomości bieżące.

= **Węgiel.** W okolicach Samary odkryto bogate pokłady węgla kamiennego.

= **Szkoły techniczne.** Przy wszystkich warsztatach kolejowych mają być otworzone 4-klasowe niższe szkoły techniczne, które będą zostawały pod zarządem ministeryjum komunikacyi.

= **Służebności.** Z pomiędzy spraw, rozważanych na ostatnim zjeździe leśników w Kijowie, jedną z najważniejszych był wpływ służebności włościańskich na rozwój leśnictwa. Zjazd jednomyślnie przyszedł w tej mierze do następującego wniosku, o którym czytamy w „Ziemledielju“: Dotychczas nie przedsiębrano żadnych środków skutecznych w celu złagodzenia złych skutków służebności, gdyż środki, które stosowano, bywały częstokroć wręcz sobie przeciwne. Wspólne władanie lasami prowadzi do niechybnego wytępienia przestrzeni leśnych, gdyż wobec służebności działalność komitetów ochronnych jest bezsilna. Jeżeli prawo o ochronie lasów ma się rozwinąć w całej swojej mocy, stać się to może jedynie za sprawą innego prawa, prawa o przymusowem rozgraniczeniu własności.

= **Rozkład jazdy.** Ministeryjum komunikacyi opracowało nowy rozkład jazdy dla maszynistów kolejowych, na zasadzie którego po każdej podróży pozostawiony im ma być najmniej sześciogodzinny wypoczynek, a po powrocie do miejsca zamieszkania 24 do 36 godzin wypoczynku. Projekt ten zwiększa również czas wypoczynku nadkonduktorom i konduktorom.

= **Książeczki zdrowia.** Urząd cechowy piekarzy łódzkich zaopatrzył wszystkich czeladników piekarskich w książeczki, w których lekarz raz na miesiąc notować będzie stan zdrowia ich posiadaczy. Należałoby kontrolę podobną zaprowadzić we wszystkich miastach, stosując ją nietylko do piekarzy, ale wogóle do wszystkich tych, którzy z artykułami spożywczemi mają do czynienia.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 29 grudnia (10 stycznia) w Wadlewie na sprzedaż bydła, od sumy 125 rs.

— 30 grudnia (11 stycznia) w m. Piotrkowie w mieszkaniu Enanuela Nowaka na sprzedaż kasy ogniotrwałej i drzewa, od sumy 350 rs.

— 30 grudnia (11 stycznia) w m. Łodzi w domu przy ul. Północnej pod № 23 na sprzedaż mebli, od sumy 239 rs.; w domu pod № 15 przy ul. Brzezińskiej na sprzedaż mebli i spirytusu, od sumy 165 rs.; w domu pod № 26 przy ul. Drewnowskiej na sprzedaż pary koni, od sumy 118 rs.

— 30 grudnia (11 stycznia) w urzędzie gubern. piotrkowskim na dostawę w ciągu 1898 r. opału dla więzienia w m. Łodzi, od cen: za półkubiczny sążeń drzew 9 rs. i za 1 pud węgla kamiennego 20 kop., in minus.

— 30 grudnia (11 stycznia) w majątku Radzichówce na sprzedaż 3 stogów siana.

Ruch pociągów na stacyi Piotrków.

do Granicy:		G.	M.	
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych.	2	30	w nocy.
	odchod.	2	35	
№ 5 Pospieszny (3 klasy).	przych.	4	13	po południu.
	odchod.	4	23	
№ 9 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	9	21	rano.
	odchod.	9	31	
№ 13 Osobowy (2 i 3 klasy)	przych.	10	53	wieczorem.
	odchod.	11	3	
№ 15 Osobowy	przych.	12	15	w południ.
	odchod.	12	25	
№ 51 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	20	rano.
	odchod.	4	45	
do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych.	3	4	w nocy.
	odchod.	3	9	
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych.	1	32	w południe.
	odchod.	1	42	
№ 10 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	5	49	po południu.
	odchod.	5	57	
№ 14 Osobowy (2 i 3 klasa).	przych.	8	13	rano.
	odchod.	8	23	
№ 16 Osobowy	przych.	11	30	w nocy.
	odchod.	5	55	rano.
№ 52 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	46	rano.
	odchod.	5	6	
Pociągi miejscowe				
№ 17	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	9	20	w nocy.
№ 18	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	8	15	wieczorem.

Księgarnia
K. KOSSAKOWSKI
Sosnowiec

Materyjały piśmienne i rysunkowe. (52—10)

Przedpłata zniżona od N. Roku na miesięcznik
„Pszczelarz i Ogrodnik“
w Warszawie **i z przesyłką pocztową rs. 3** rocznie; **dla wszystkich członków** Tow. Pszczeln.-Ogrodniczego **rs. 2** rocznie. Kancelaryja Tow. P.-O. (Wiejska 12) na żądanie wysyła bezpłatnie №№ okazowe. (WBO. 7407) (2—1)

OKULARY i BINOKLE
ściśle zastosowane do każdego wzroku ze szkłami kryształowemi, Lornetki teatralne i polowe, Termometry pokojowe i zaokienne, Miary taśmowe i składane, Wasserwagi, Bandaże rupturowe najnowszych systemów, Pasy brzuszne damskie, Irrygatory, Woreczki ochronne, gąbeczki hygieniczne, szprycki, klizopompy i t. p. po cenach fabrycznych poleca **Zakład Optyczno Chirurgiczny** pod firmą **„ALEKSANDER“** w Warszawie, Senatorska № 22.
Wysyłka pocztą za zaliczeniem. (6—1)

Magazyn mód
łącznie *z fabryką kwiatów*, lub oddzielnie, jest do sprzedania zaraz na warunkach przystępnych. Wiadomość u adwokata przysięgłego *Józefa Czekalskiego* w Piotrkowie. (1—1)

PĄCZKI
zawsze świeże

po kop. 2½ sztuka sprzedaje **Cukiernia Wiatrowskiego w Piotrkowie, obok sądu okręgowego.** (3—2)

Potrzebni do Fabryki Maszyn i Odlewni Żelaza na prowincyję
Magazynier i Nadzorca odlewni
nie żonaci — znajomość niemieckiego języka pożądana. — Adres sub. M. Redakcyja „Tygodnia“. (2—2)

J. S. ZIEMBA
Władykaukaz, dom Pieniążka.
Dla depesz: Władykaukaz Ziemba.

Baku i Batum.

Sprzedaż: manganu, grafitu, soli glauberskiej (Natrum sulfuricum crudum), ziemi krzemionkowej (Kieselguhr) i innych produktów górniczych.

Dom agenturowo-komisowy.

Biuro informacyj handlowo-przemysłowych.

Sprzedaż kollekcyj rud i minerałów kaukazkich. (0—2)

Z powodu mającego nastąpić monopolu
WYPRZEDAŻ
Starych wódek, nalewek i spirytusu
w składzie win i towarów kolonijalnych
W. ZALESKIEGO
w Piotrkowie. (1—1)

ZAKŁAD LECZNICZY HYDROPATYCZNY
w dobrach Chojny pod Łodzią

Lekarz zarządzający Doktor medycyny E. T. Bertels

Sanatorjum dla chorych nerwowych, dotkniętych reumatyzmem, łamaniem w kościach, niedokrwistych, skrofulicznych, chorych na nieżyt żołądka, kiszek i t.p.

Suchotnicy będą przyjmowani tylko w pierwszym okresie choroby.

Woda i elektryczność stosowane będą w rozmaitych postaciach i sposobach.

Kuracyja dyjetą, masażem i suggestyją. (12—3)

Zakład leczniczy otwarty przez cały rok.

Telefon Nr. 287. **Prospekta wysyłają się na żądanie.**

Najstarsza DYSTYLARNIA w WARSZAWIE
Istniejąca od roku 1840
pod firmą **K. Sznajder**
(właściciele Wł. i Kaz. Bracia Karszo - Siedlewscy)
przy placu Ś-go Aleksandra № 3

zawiadamia, iż po wprowadzeniu przez skarb monopolu nadal wyrabiać będzie: wszystkie gatunki **wódek słodkich** (obanderolowanych) **Likiery, Araki, Rumy, Koniaki** i znaną powszechnie ***PRZEPALANKĘ.***

(WBO. 7282) (3—3)

W Cukierniach K. Szymańskiego
będą wydawane
CO TYDZIEŃ
WIELKIE PREMIJA PĄCZKOWE
W zamian konfitur będzie **6 kartek w pączkach.** Każda kartka **na 10 pączków**, za któremi okazicielom będą wydane takowe.

(6—2) ***K. Szymański.***

!!Lekcyje tańców!!
przez cały karnawał udzielam u siebie, i po domach prywatnych, gdy się zbierze najmniej 4 pary przy instrumencie samogrającym własnym. Przyjmuję od 11-ej z rana do 3-ej po południu. Ulica Moskiewska, dom W-go Węglińskiego dawniej Bartenbacha 2-gie piętro, na drzwiach ogłoszenie z czem mam zaszczyt polecić się Szanownej Publiczności! (3—3)
Nauczyciel tańców *A. Brelewski.*

Przeprowadziłem się na Paralellstrasse № 6 naprzeciw głównego wchodu miejskiego więzienia.
D-r HAŸN
Lekarz-specyjalista chorób nerwowych.
Beuthen u/S. (3—2)

Konstant. Sapińskiego
WĘGIEL kamienny, KOKS, WĘGIEL drzewny.
SKŁAD: przy rynku Aleksandryjskim obok ogrodu po-Pijarskiego w Piotrkowie. Obstalunki należy robić w składzie. Odstawa natychmiastowa. (26—4)

„NADZIEJA“
pracownia obuwia
męzkiego, damskiego i dziecinnego, która z dniem 1 października otwartą została *w Piotrkowie, w domu p. Adamczyka* przy ulicy Moskiewskiej—polecając się z swym towarem względom Szanownych Pań i Panów, zapewnia najsolenniej, że potrafi zadość uczynić wszelkim, najwyszukańszym Ich wymaganiom. Ceny bardzo umiarkowane. Materyjał wyborowy. Robota na termin. (52—11)

Akuszeryjny zakład prywatny akuszerki W. D. Przyjmuje na czas dłuższy bez meldunku, udziela porad paniom potrzebującym zupełnej dyskrecyi, zaopatrzony w utensylija zabezpieczające zdrowie chorych. Pokoje oddzielne i wspólne, cena przystępna.
Królewska 31 wprost Saskiego Ogrodu w Warszawie.
(WBO. 6064) (12—11)



„Praktyczna Nowość“ Drukarnia domowa.

Zupełny komplet ruchomych liter kauczukowych ruskich lub polskich, przy pomocy których każdy jest w możności drukować adresy, blankiety, koperty, cyrkularze, awizacyje i t. p.

№ 1 ze 140 literami 2 rs.; № 2 z 260 liter. 4 rs.; № 3 z 450 lit. 5 rs.; № 4 z 650 lit. 7 rs. Ceny obliczono z cłem. Przesyłka do granicy tylko 30 kop. Wysyła się po odebraniu całej należności lub zadatku 2 rs. **M. Rundbakin Wien Taborstr. 35.**—Cło opłaca fabryka. Cenniki wysyłają się po nadesłaniu 7-kopiejkowej marki. (8—2)

DYSTYLARNIA
F. Jankowskiego
nagrodzona złotemi medalami na wystawach w Paryżu i Bordeaux, zawiadamia, że po wprowadzeniu skarbowej sprzedaży, nadal wyrabiać będzie wszystkie gatunki wódek podlegające banderoli. Oprócz tego sprzedawać będzie **Koniaki Saradżewa i Sagomanowa.**

(W.B.O. 112) (2—1)

OGŁOSZENIE,
Zarząd dr. żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej
podaje do wiadomości, iż z powodu opóźniania składania przez eksporterów deklaracyj na wywóz za granicę przybywającego na st. Sosnowiec zboża i przepełnienia skutkiem tego wszystkich składów — peczynając od dnia 19 (31) grudnia roku 1897, aż do odwołania niniejszego rozporządzenia—zboże do przechowania w istniejących na tejże stacyi spichrzach zbożowych, na ulgowych warunkach ogłoszonych w Nr.Nr. 488 i 813 Zbioru Taryf przyjmowane nie będzie; za niewywiezione zaś dotąd zboże składowe będzie liczone na zasadach ogólnych. (1—1)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

— Nie wiem, czy mnie znacie proboszczu. Ja sama siebie nie znam; ja widzę, że byłabym zdolną popełnić czyn zły—mało tego, czyn podły...

— A ja jestem zupełnie o ciebie spokojny dziecko drogie. Teraz już nie jako kapłan, ale jako stary twój przyjaciel przemawiam. Widzisz dziecko, każdy człowiek uczciwy, bez względu na to, czy jest prostym, starym, jak ja kapłanem, czy młodą szlachetną, pełną życia, jak ty dziewczyną—bywa powołany do spełnienia czynów bohaterskich; czy bohaterstwo to trzeba ukryć na dnie duszy, czy rzucić je w oczy światu, to już wszystko jedno. Heroizm jest zawsze heroizmem. Otóż, w chwili, gdy siły nasze słabną, gdy nam się wydaje, że upadamy już, jest ktoś, kto nas w walce wspiera, kto nam sił dodaje. Ja pomoc taką otrzymywałem zawsze...

Widząc, że milczy, odszedł cichutko. Za chwilę podniosła głowę i ujrzała go klęczącego przed ołtarzem. Siwą głowę pochylił nizko w świetle migocącej lampki.

Prosty, zacny kapłan wioskowy nie odznaczał się wielką erudycyją ani nauką, ale rozumiał serca bliźnich i umiał do nich najprostszą trafić drogą, umiał się za nich gorąco, żarliwie modlić...

I wydało jej się, że gniew, zaciętość i bunt opuściły jej serce. Ból jej ciężki stał się przecież nagle spokojnym i ona, co od tak dawna nie płakała, zalała się łzami, które jej nieopisaną sprawiły ulgę.

Skoro się podniosła, nie drżała już, nie czuła dojmującego zimna; uspokojona opuściła progi świątyni. Słońce purpurowo złociste, kryło się za ziemię, a jej się wydało, że śle do niej te ostatnie swoje promienie, dodając jej odwagi.

XV.

Towarzystwo w Caen było silnie zainteresowane głośną sprawą, która się dnia tego miała rozegrać przed kratkami sądowemi. Miasto ożywione w lecie przez przyjeżdżających tu turystów drzemało teraz, a panie rade były każdemu nowemu tematowi rozmowy.

Od trzech miesięcy miano przynajmniej o czem mówić. Jedni brali stronę Roberta d'Ancel, inni przeciwko niemu występowali; kobiety, szczególniej młode, interesowały się nadewszystko losem biednej młodej mężatki, w którą tak straszny cios ugodził, w chwili, gdy odeszła od ołtarza i wybierała się właśnie w podróż poślubną. Komentowano zawczasu cały proces, mówiono o świetnym mówcy stołecznym, który miał bronić obwinionego, o tem jak d'Ancel pracuje w więzieniu nad swem dziełem naukowem z takim spokojem, z jakimby pracował we własnym gabinecie. Jedni twierdzili, że ten spokój właśnie dowodzi jego niewinności; inni utrzymywali, że jest on objawem cynizmu. Przeciwko Robertowi powstawali jednogłośnie wszyscy demokraci, twierdząc, że jeżeli zostanie uniewinnionym to jedynie chyba dlatego że jest baronem.

— Jerzy Bertrand i ja poznaliśmy się i zbliżyli do siebie na ławie szkolnej. Od najwcześniejszej młodości zachodziły między nami nieporozumienia; rywalizowaliśmy ze sobą o pierwsze miejsca w ławce, o pierwszą w klasie nagrodę. Zupełna różność usposobień naszych, wpływała przecież na to, żeśmy się wzajemnie poszukiwali i często dysputowali ze sobą; dysputy te często różniły nas, a jednak zbliżały ze sobą. Kapitan Bertrand wybuchał zwykle gniewam i nie znosił gdy mu oponowano; lecz ja nie lubiłem kłótni. Zwykle przecie po każdem poróżnieniu on pierwszy wyciągał do mnie rękę.

— Zdawałoby się z tego co pan mówi, że on miał dla ciebie więcej sympatyi, niż ty do niego.

— Tak, ujawniało się to dość wyraźnie, szczególniej w epoce pierwszej naszej młodości. Skoro jednak zaczęliśmy się obaj starać o tę samą kobietę, sympatyja Bertranda zmieniła się niezwłocznie w nienawiść.

— I uczucie to było wzajemne?

— Nie, panie prezesie; ja sądziłem go surowo, ale nie mogę powiedzieć, bym go nienawidził.

— A jednak szukałeś pan powodu do pojedynku?

— Tak, położenie nasze było bez wyjścia; musieliśmy ze sobą ostatecznie załatwić; ale ja nie chciałem, by do tej sprawy wmieszane było nazwisko panny Levasseur, obecnie mojej żony.

— Kapitan strzelał znakomicie.

— Wiem o tem. Insynuwano, że obawa przed tym pojedynkiem skłoniła mnie do morderstwa. Słowem, zarzucano mi podłość. Ale ja zwracam się do ludzi

honoru, do ludzi mojej sfery i mego wychowania, z zapytaniem, czy to rzecz możebna, czy można mnie o to posądzić?

Słowa te wypowiedział podniesionym, drżącym z gniewu głosem. Drżała w nich taka szczerość i prawda, że wśród zebranych słuchaczów rozległ się szmer uznania. Prezes dość oschle zwrócił Robertowi uwagę, że występuje tu w roli obwinionego, a nie obrońcy.

Zaczęto badać świadków.

Pierwszym z nich był pan Bertrand, brat zamordowanego. Nizki brunet, o rzadkiej zwichrzonej brodzie, żółty jak wosk, przedstawiał charakterystyczny typ śledziennika. Małe jego świdrujące i błyszczące oczka latały żywo w różne strony, jak gdyby śledziły wokoło i szukały kogoś na kimby mógł swój zły humor wywrzeć. Jego zeznanie, wypowiedziane w formie spokojnej, było jednak oskarżeniem nie zeznaniem. Wychodziło z niego jasno, że dla niego rzeczą było niewątpliwą, że mordercą jego brata był Robert d'Ancel. Skoro mu przypomniano, że między nim a zamordowanym braterskie stosunki były nader oziębłe, nie przeczył temu bynajmniej. Bądź co bądź jednak, byli braćmi, a teraz odezwał się w nim głos krwi, głos nakazujący mu wyraźnie pomścić śmierć brata; nie znajdzie on spokoju, dopokąd nie doczeka się wymiaru sprawiedliwości.

W następstwie opowiedział szczegółowo widzenie się swoje z d'Ancelem nazajutrz po zbrodni.

— On to — mówił — zawiadomił mnie o śmierci brata; on jeden bowiem znał mój adres; jeszcze za

cały posądzi ją, że miała jaki z Robertem stosunek. O to jednak mniejsza... Niech mówią co chcą, byle nie czytano tego, co ona wówczas dla siebie pisała!

A jednak książki nie spaliła. Istniała ona dotąd; istniał dowód niewinności Roberta i choć nikt o nim nie wiedział, ona go użyje na jego ocalenie!.. Teraz wiedziała już, że to rzecz nieunikniona.

I znów natura jej wzdrygnęła się na tę myśl.

Zapomniała gdzie się znajduje, zapomniała po co tu weszła i w sercu jej powstała straszna, nieopisana walka. Nagle czyjaś ręka spoczęła łagodnie na jej ramieniu.

— Jesteś bardzo nieszczęśliwa Marto? — szepnął jej z współczuciem stary proboszcz, obserwujący ją już od chwil paru.

— Tak księże proboszczu, jestem...

Spojrzał na nią i przeraził go tragiczny wyraz jej twarzy.

— Zaufaj mi drogie dziecię, a zobaczysz, że ci to ulży; to nietylko ten nieszczęsny proces cię boli, ty musisz mieć jakieś zmartwienie... Widzisz Marto ja jestem kapłanem, a najsłodszym moim obowiązkiem i przywilejem jest nieść ulgę strapionym.

Władza kapłana nie ulżyć mi nie może. Nie umiałabym mówić... Mam do spełnienia ciężki obowiązek i nie wiem, czy go spełnić zdołam.

— Spełnisz go do końca, jakkolwiek byłby ciężki. Spełnisz go Marto; wiem o tem, bo znam cię dobrze.

W dniu procesu od świtu zebrało się mnóstwo osób przed sądem, a gdy otwarto salę, napełniła się po brzegi. Elegantki miejscowe stawiły się w komplecie; rozmawiano i flirtowano zawzięcie, jak na przedstawieniu wesołej komedyi. Skoro sąd w całej swej imponującej powadze wszedł na salę, uciszyło się nagle.

Wprowadzono obwinionego. Bardzo spokojny, był jednak blady jak ściana, a oczy podkrążone miał siną obwódką. Na zadawane pytania odpowiadał głosem pewnym i donośnym. Badanie obwinionego nie dało żadnych rezultatów; powtórzył tylko to co zeznał na pierwiastkowem śledztwie. Skoro jednak prezes sądu zapytał go, jak spędził popołudnie 29 lipca zawahał się widocznie, a wahanie to nie uszło uwagi sądu ani publiki.

— Byłem zdenerwowany i przechadzałem się po parku i otaczającym go lesie.

— W którą stronę wyszedłeś pan?

— W stronę Côte Boisée.

— I nikt nie widział, w którą udawałeś się pan stronę?

— Nie; położenie naszego domu znane jest sądowi, gdyż nazajutrz po aresztowaniu mnie zrobiono w nim rewizyję. Otóż okno mojego gabinetu, położone jest tak nizko, że do dziś zachowałem z lat dziecinnych zwyczaj wychodzenia przez nie do ogrodu. W tej stronie parku służba nigdy, a ogrodnik bywa bardzo rzadko; wątpię więc, by mnie kto mógł zobaczyć.

— I według pańskiego systemu obrony, przez to właśnie okno fikcyjny zbrodniarz ukradł rewolwer.

— Wydaje mi się to przynajmniej bardzo prawdopodobnem.

— Ale jakże sobie wytłomaczyć, że przez dwa miesiące nie zauważyłeś pan braku rewolweru, że nie podniosłeś pan bodaj futerału i nie zauważyłeś, że był pusty?

— To rzecz zupełnie naturalna. Nie używałem tej broni nigdy; matka moja uważała za właściwe położyć mi ją pod ręką; okolica nasza jest tak spokojna, że nie przyszło mi na myśl, bym rewolweru miał użyć w celu obrony.

— W dniu zbrodni oczekiwano pana na zebraniu w sąsiedztwie?

— Tak, panie prezesie.

— A jednak, mimo że była na niem panna Levasseur, którą już wtedy byłeś zajęty, nie pojechałeś tam. Dlaczego?

— Powiedziałem już raz, że byłem zdenerwowany i nieusposobiony; wolałem pozostać w domu.

Badanie ciągnęło się dalej, a obwiniony odpowiadał wciąż z zupełnym spokojem i pewnością siebie. Prolog przedstawienia był mało interesujący i zebrani słuchacze doznali rozczarowania. Oczekiwano więcej dramatycznego początku. Opinija jednak wahała się. Kobiety stawały po stronie pięknego, eleganckiego barona i ręczyły, że jest niewinny; ci co wyznawali zasady ultrarówności, obwiniali go, choćby tylko dlatego, że miał tytuł, którego nawet nie używał.

Skoro prezes spytał go o stosunki z zamordowanym, skreślił je w krótkich słowach.

czasów szkolnych był u mnie parę razy z Jerzym i ztąd nasza znajomość. Skoro wyszedł naprzeciwko mnie, wyciągnąłem do niego rękę; udał, że tego nie widzi i skłonił mi się ceremonijalnie, jak gdyby mnie nie widział. Przez cały czas badania był ponury, zakłopotany i odpowiadał niechętnie. Uderzyło mnie to odrazu, a skoro mi powiedziano, że brat mój i pan d'Ancel starali się o tę samą kobietę, że więcej szans miał Jerzy od barona, podejrzenie moje wzmocniło się.

— Dlaczego nie podzieliłeś się pan z nikim swojemi przypuszczeniami?

— Czyż mogłem to zrobić, panie prezesie! Pan d'Ancel był znany i szanowany w całej okolicy, a ja nie miałem najmniejszego przeciwko niemu dowodu. Milczałem więc. Ale im więcej myślałem o tej sprawie, tem większej nabierałem pewności, że podejrzenie moje było słuszne. Jerzy obcy w tych stronach, nie mógł tu mieć nieprzyjaciół. Bo nie sposób przypuszczać, by ich sobie zrobił wskutek małoznaczących sprzeczek, jakie miał w ciągu pobytu w Trouville. Przeciwnie, pan d'Ancel był zakochany w teraźniejszej swej żonie, a jak powiadają dobrze świadomi rzeczy, kochał ją z siłą i namiętnością właściwą ludziom cichym, którzy właściwej młodości nie mieli nigdy. Uczucie jego graniczyło podobno z szałem. Brat mój miał szczęście do kobiet; umiał on nadać postaci swej wdzięk nieopisany i oddziaływał silnie na serca niewieście. Nic dziwnego, że zawadzał panu baronowi. To też, jak zeznają świadkowie, humor jego i usposobienie zmieniły się odrazu, skoro tylko pozbył się szczęśliwego rywala. Ponury dotąd i zamknięty w sobie zmienił się tak dalece,